

HL 15 maja

Relacja Franciszka Konopki
nagrana ~~w~~ w ~~cz~~ w ~~er~~ er ~~wcu~~ wcu 1996 w Gdańsku przez Małgorzatę Strasz
Fragmenty relacji zostały opublikowane w „Karcie” nr 18, 1996.

[wieś Barwiki, gmina Przytuły, powiat Łomża]

Do konspiracji [ZWZ] wstąpiłem 12 lutego 1940, moim dowódcą był „Łak”. Miałem pseudonim „Odważny”. Potem, w 1942 roku przyszedł „Bruzda” (Jan Tabortowski). „Bruzda” był wtedy u nas tylko przejściowo, przedniować. Często przechodzili [ludzie z konspiracji] z jedwabieńskiego powiatu na Grajewo. Jak u nas był nalot, to przechodzili do grajewskiego, jak u nich był nalot - uciekali do nas.

Później, po wojnie, po wyzwoleniu, „Bruzda” też u mnie był - jak [szedł] rozwalić Grajewo. Tam było dużo naresztowanych z narodówki i akowców. Narodowcy zwrócili się do „Bruzdy”, żeby wspólnymi siłami [ich odbić]. „Bruzda” pojechał do nich na umówione miejsce i uzgadniali to. Narodowcy chcieli do tego dwu tysięcy ludzi - chcieli zrobić mobilizację. „Bruzda” ich wyśmiał i rzekł: *“To wy nie jesteście wojskowi. Takie małe Grajewo, ja zrobię w trzyset-czteryestu ludzi. Sam, bez was zrobię”*. Wstał i odszedł. Przyszedł do mnie i się śmiał: *“To chłop bez wykształcenia, bez organizacji... On chce dwa tysiące ludzi zebrać i Grajewo iść [zdobywać]”*.

I „Bruzda” poszedł. Mnie nie wziął: *“Tu u ciebie jest pewna kryjówka. Gdyby coś się stało, byłaby spalona. Ty zostaniesz”*. Potem „Bruzda” opowiadał. Osaczyli Grajewo, weszli do wszystkich wiosek wokół miasta i schowali się. Kto przejechał i ich nie zauważył - to w porządku. A kto się zatrzymał i ich zobaczył, musiał cały dzień tam zostać. [To było z 8 na 9 maja 1945.]

Byli z „Ryba” (Stanisław Marchewko). W jakiejś wiosce (nie pamiętam nazwy) siedzieli w domu. Nadjechało dwóch milicjantów na

rowerach, pies wyskoczył na drogę i na nich szczekał. Oni zaczęli krzyżeć na chłopca. Mówił "Bruzda": „*Siedziałem w pokoju, a tu hałas, krzyżę na tego chłopca. Powiedziałem do «Ryby»: Idź, przyprowadź ich*”.

A "Ryba" był jeszcze wyższy ode mnie, wielki, gruby, z ogromnym nosem, silne chłopisko. Rękawy zatoczył, wyszedł do kuchni... "A co tam?" Milicjanci stanęli zdziwieni... Obu za kołnierz ścisnął i przyprowadził do "Bruzdy". Oni zobaczyli, że to "Bruzda" siedzi - a był w mundurze - i zadrżeli.

"Nazwiska!" Powiedzieli. A nasz wywiad w Grajewie dał listę z wszystkimi nazwiskami. Przy którym był krzyżyk, tego w łeb. A które zaznaczone kreską, to łanie porządne dostawał. Przy tych milicjantach były dwa krzyżyki. To znaczy zabić. [Rano jeszcze zrobili rozprawę sądową tym milicjantom, śledztwo - i kara śmierci.]

Potem otoczyli Grajewo, ze wszystkich stron. Otoczyli milicję, UB, Ruskie wojsko. O godzinie 12.00 "Bruzda" wystrzelił czerwoną rakietę.

Mówił mi "Bruzda", że przy wojsku ruskim postawił "Lipca" (Stanisław Cieślowski). Siostra "Lipca" twierdzi, że on tam wtedy nie mógł być, bo został aresztowany przez Ruskich i wywieziony. Ale rozmawiałem z takim Kowalskim z Łomży, który razem z "Lipcem" został wywieziony do Rosji; mówił, że "Lipiec" podał się za rolnika i zaraz po dwóch dniach go puścili. A "Bruzda" mi opowiadał „*«Lipcowi» wydałem rozkaz, żeby pilnował Rusków z erkaemem. W razie gdyby wyskoczyli, miał puścić serię ponad drzwiami i powiedzieć: Do was nie mamy nic. My mamy porachunki rodzinne, swoje, osobiste. A wy - wejść do środka i siedzieć cicho*”.

Gdy w południe na sygnał "Bruzdy" gruchnęły strzały, to Ruskie wkroczyli do akcji. "Lipiec" im strzelił nad głowami, więc zamknęli się i siedzieli cicho.

A w Grajewie robili porządek. [9 maja 1945] Rozbili więzienie i areszt, kilku ubowców zabrali z sobą i zastrzelili.

Odchodzili w stronę Osowca. Raptem - seria. Wszyscy padli. Skąd to idzie? A tam w bunkrze siedziały kobiety ruskie. Wtenczas "Ryba" wziął jeszcze dwóch swoich, podczołgał się do bunkra, wiązkę granatów rzucił przez okienko i się skończyło. Przyszli do lasu.

Później [w 1947 roku] było ujawnienie. "Bruzda" ujawniał Grajewo.

Po ujawnieniu "Bruzda" z "Lipcem" poszli do Warszawy pracować. Tam pracowali, mieli po 30 tysięcy złotych na miesiąc. Potem musieli zmienić miejsce, bo ich podchodzili, podłuchiwali. Kobieta, która wynajęła im pokój, musiała współpracować z UB. Później zmienili trzecie miejsce. I któregoś dnia "Lipiec" idzie z zakupów, podchodzi dwóch, pokazują dowód, kto są; "Chodź z nami". Aresztowali. To była sobota, 1949 rok. To już sam "Lipiec" mi opowiadał. Wieczorem przyszedł prokurator. Okazało się, że to syn jednego Żyda z Bronowa, kiedyś razem z "Lipcem" bawili się w piasku. Teraz on mówi do "Lipca":

- Stasiek, tak mi przykro. Razem byliśmy, ojciec nasi tak dobrze żyli ze sobą... Powiem ci. Ja cię zwolnię. Ty namów Jasia "Bruzde" i przyjdźcie do nas, sami się zgłoszcie. Będzie mniejszy wyrok.

- Myśmy już się ujawniali!

- Ale źle ujawniliście się. Ilu naszych ludzi zostało zabitych... Grozi wam wyrok.

- To ile?

- Tobie tak z dziesięć.

- A "Bruzda"?

- "Bruzda" to i piętnaście.

- No dobrze, to zgadzam się, wypuśćcie. Przyjdziemy, może będzie łagodniej.

Mieli się w poniedziałek zgłosić obaj.

Zaraz zwinęli manele, wsiedli w pociąg do Częstochowy, potem

pojechali do Poznania - i do Grajewa. Przyszli do nas, na kolonie, Potszepko przyprowadził ich wieczorem do mnie. Zapukał w okno, ja wyszedłem:

- Masz gości. "Bruzda" i "Lipiec".

- Oni są?! To dobrze.

Podszedłem za stodołę, ucałowaliśmy się. Posiedzieli parę dni u mnie i zabraliśmy się do kopania bunkra. Na klepisku wykopaliśmy dół wielki jak pokój, daliśmy słupy, [oszałowaliśmy - na pewno tak zrobili], wejście, fanar z naftą... Nawet jak wojsko przyjeżdżało i psy nieraz szukały, to nie mogły nic znaleźć. Było bezpiecznie i dobrze. Potem u [Poczeskiego - nie słyszę nazwiska, jakoś tak brzmi, ale nie tak] Wacka drugi bunkier zrobili.

U mnie "Bruzda" miał bunkier, byłem też jego łącznikiem, załatwiałem wszystkie sprawy.

Od 1949 oni siedzieli w bunkrze u mnie albo u Wacka Chrostowskiego [po sąsiedzku]; tylko my dwaj wiedzieliśmy. Poza tym chodzili w grajewskie, za Biebrzę, jeszcze gdzie; nie o wszystkim się wiedziało, konspiracja.

Przychodziło do mnie wielu ludzi, żeby coś podać dla "Bruzdy" - chleb, ziemniaki. [Ja organizowałem mu zaopatrzenie.] Przychodzili z Jedwabnego, z Radziłowa; razem ze dwadzieścia osób. Kiedyś przyszedł Romatowski z Czyżewskim, że chce porozmawiać z "Bruzdą". Powiedziałem, że "zobaczę". Powtórzyłem to potem "Bruździe". Mówił: *"Po co mi Romatowski? Mnie potrzebny młody chłop, żeby z bronią chodził; żeby jakieś ciuchy wziął czy pieniądze z kasy. A ten profesorek, z książką... No ale jak chce, niech przyjdzie - do Malinowskiego Antoniego"*. Malinowski zaprowadził go do bunkra i w końcu Romatowski siedział tam, był im kulą u nogi; karmili go, miał towarzystwo.

●

Ujawniłem się w 1947 roku, [z całą organizacją - Armią Krajową].

Nas ujawnionych każdego miesiąca odwiedzała milicja. Namawiali, żeby do nich należeć. Chcieli nam oddać broń: *"Weź broń krótką i walcz razem z nami. Ta banda, narodowcy..."*. Bo myśmy, AK, ujawnili się, a narodowcy zostali [w podziemiu]; potem jeszcze WiN powstał. [Ubowcy] wzywali, przyjeżdżali, prześladowali; żyło się pod strachem. Ludzie znowu zaczęli się ukrywać i czekali; aż przyjedzie ten na białym koniu, Polskę oswobodzi. Potem "Bruździe" każdy z chęcią pomagał.

Od 1949 roku, kiedy przyszedł w nasze strony "Bruzda", to nas już mocno zaczęli cisnąć. W każdym tygodniu wezwanie, wezwanie... I tych dwóch nas w końcu wydało.

"Bruzda" to był u nas największy bohater, może i najmądrzejszy. Oficer zawodowy, pod każdym względem bardzo dobry człowiek.

Mówiono, że musimy się wspólnie bronić, organizować - i doczekać, żeby wojna wybuchła. Tej wojny nie było widać i nie było...

[Wyroków na szpicli, ubowców - już po powrocie „Bruzdy” w 1949 - nie było.]

●

W Łojach było czterech braci Łojewskich: Franek, Olesiek, Władek i Józef. Oni w czasie wojny szpiclowali dla Niemców. W 1945 roku mój kolega Janek [„Konus”?] i Dąbrowski Franek "Krakus", kowal, chłop szerszy ode mnie, wieźli amunicję dla "Bruzdy". A te Łojewiaki - czterech braci i dwóch ich synów dorosłych; sześciu - czekali na nich i zaczęli strzelać. Janka ranili, a "Krakus" skoczył w wodę i uciekł do brychowskiego lasu.

Więc zapadł wyrok: trzeba ich zabić. Spotkała mnie Frankowa i prosi:

- Panie Konopka, niech ratuje moją rodzinę. Te cholery chcą ich zabić...

- Niech Pani zrozumie. Jestem dowódcą w Łojach, ale ja jestem młody. A to nie są sprawy organizacyjne. To zemsta. Żeby Pani mąż

nie strzelał, żeby Janka nie ranili, to nic by nie było. Przecież darowali wam.

Bo za Niemców ten, co miał ich pilnować, nie chciał być ich katem i nie dał znać ludziom z bojówki, którzy już siedzieli i czekali, żeby ich zabić. Oni powiedzieli o tym "Bruździe", a ten machnął ręką: "A, zobaczymy, może będą już dobrzy...". Ale skoro teraz oni zaczęli strzelać - to ja już nic nie poradzę. "To są wasze porachunki rodzinne, wioskowe."

Przyszła bojówka, zabrali Łojewiaka Władka, zastrzelili. Najmłodszego, Józwę, w Chojnowie spotkali (u jego teścia), z chlewa schodził. Opowiadał mi o tym "Krakus". "Jurand" Dąbrowski był wtedy ich dowódcą; kazał go nie zabijać, żeby jeszcze powiedział o swoich braciach. Ale "Krakus" nie wytrzymał. Zastrzelił go, jak tamten schodził po drabinie.

A Franek i Olesiek, najcwańsi, ukrywali się na Prusach, koło Elku. Później ich [ubowcy] aresztowali i dostali po 15 lat - za współpracę z Niemcami.

[w końcu 1944 roku, jak przyszli Sowieci, chcieli wcielić wszystkich partyzantów do armii Berlinga. Ci jednak uciekają pojedynczo, ale masowo z miejsca formowania się oddziałów. F. Konopka też, ukrywa się po różnych wsiach i znajomych.]

[1944 rok] Było wesele. Tam chcieli mnie pobić... Żebym się mowował z jednym. To NSZ był, a ja - akowiec, przeszkadzałem... On przewrócił ze czterech chłopaków i do mnie: "Chodź ty!". Mówię: ja taki mały, ty duży, o głowę wyższy ode mnie... Ja nie chcę. Ale ten mnie ciągnie na środek. Mówię mu, żeby dał spokój; jeszcze tu, na podłodze... Żeby gdzieś na piasku, na trawie, gdzie miękko, a tu można złamać coś...

- Takie masz słabe kości?

- Nie, ja nie, ale ty możesz coś sobie złamać.

- Chodź!

Ja wówczas ważyłem 90 kilogramów. Mundurek zrzuciłem, bo był trochę za ciasny, zostałem w koszuli. A Jadzia za mną: *"Franek, nie, nie idź..."*. Zaczęliśmy się mocować, jego zebra trzeszczały na całe mieszkanie. Dałem go w jedną, w drugą stronę, z takim zamachem strasznym... Padł biały jak kreda, nieżywy. Wstałem i mówię:

- Prosiłem... Jesteście świadkami, że ja nie chciałem.

Wyciągnęli go do sieni, polewali wodą, obudził się i zaczął płakać. *"Nie daruję mu, zabije..."* Miał 18 lat, ja - 24.

Potem znowu było wesele jednego, zapraszał mnie. Jadzia mówi: *"Nie idź!"* (zakochała się we mnie). Ja - dobrze, nie pójdę. Ale jak przynieśli wódki litra, wypilem trochę - a siłę miałem mocną - mówię: pójdę, co tam. Ten znajomy chłopak, Heniek, dał mi taką niezaduzą dziewczynkę - *"To twoja partia, z bogatego domu..."*. Zacząłem z nią tańczyć, a zaraz podchodzi jeden: *"Odbijany"*. Następny taniec - znów to samo, że dwa razy zakręcimy się, ten sam podchodzi: *"Odbijany"*. Zaczepka do bicia. NSZ. Heniek podchodzi:

- To co ty, do chlery, oddajesz! Rąbnij gówniarza w łeb, aż na nogach ustanie.

- Nie, nie będę się bić. Ja tu was nie znam, któregoś uderzę, a to może będzie twój kuzyn... Nie chcę się do waszych spraw mieszać. Róbcie sobie sami jak chcecie.

Trzeci raz wychodzę z nią tańczyć, dwa razy obróciłem, a ten sam, Taki mały, że bym go do góry podniósł jedną ręką - *"Odbijany"*. Oddałem mu dziewczynę, cofnąłem się do ściany, oparłem się o taboret i patrzę. A tu Heniek tego w mordę, inni też, nożykami machają, sprężynami... (mieli sprężyny druciane, ztrzonkiem, zakończony śrubami od samochodu). Krzyki *"O Jezu!"*, ten dostał, ten. W drzwiach staje tamten chłopak, najwyższy ze wszystkich, z czarnymi włosami, i patrzy się po wszystkich. Zobaczył, że stoję pod ścianą. Omijając wszystkich idzie do mnie. Stał półtora metra ode mnie,

sprężynę do góry i do mnie. Wstałem, podniosłem rękę, sprężyna się owinęła wokół mojej ręki, wyrwałem mu ją i rzuciłem na ziemię. Sam za taboret. Wisiała lampa naftowa. Podskoczyłem i trzasnąłem w lampę. Światło zgasło, ja do ściany i macham taborkiem. Ludzie się przewalali wszędzie. Wycofałem się z tym taboretom do drzwi, dostałem jeszcze dwa uderzenia sprężyną. Wskoczyłem, na dworze jeszcze dwóch położyłem i biegiem do Ignatowskich, gdzie mieszkałem.

Cały byłem opryskany krwią. Umyłem się. Ignatowska pyta, czemu tak wcześniej wróciłem.

- A, ja tu sam... Do Kutuńskich idę, tam będziemy się bawić. Gdyby przyszli tu jacyś koledzy, to pani powie, że tam jestem.

Wziąłem pistole i poszedłem do stodoły. Słyszę: psy szczekają, jacyś ludzie krzyczą, przeklinają, "Gdzie jest ten skurwysyn?!".

- Poszedł do Kutuńskich.

- Tak? Tam nie pójdziemy.

Zawrócili, odeszli. To był grudzień, noc; zimno. Ja w tej stodole skacze, gimnastykuję się, rozgrzewam. Przychodzi Ignatowski do stodoły, ja do niego: dzień dobry.

- Franiu! Ja nie chcę, żeby ty u mnie był! Chcą cię zabić, uciekaj! Przybioso ci jesionkę, ale ty idź.

Przyniósł mi jesionkę, ciasna była na mnie, nie mogłem się zapiąć. Poszedłem przez pola do Krypna, 9 kilometrów, do Władka Przewoźnika.

- Ty co, tak rano?

Powiedziałem.

- Kurcze, alarm robimy. Bierzymy swoich akowców, jedziemy, zrobimy porządek.

Tam była nasza organizacja. Mówię: nie, wystarczy tego, co tam już zrobione.

A tam pogotowie przychodziło, karetkami ludzi odwoziło do Bia-

ługostoku. Wszystko przez tego "Mazura" - przeze mnie. A ja tylko uciekałem.

Mieszkałem u Karpińskiego. 26 stycznia 1945 Rosjanie przeszli przez Biebrzę. W niedzielę w kościele ksiądz Modzelewski gadał: *"Nie myślcie, że Rosjanie to wasi przyjaciele, że oni wolność przynieśli! To wrogowie odwieczni! Głaszczą was, ale w rękawiczkach i pod sierść!"*. Potem za te wszystkie kazania go aresztowali, siedziałem z nim w Białystoku na śledztwie.

Wróciłem do domu. I zaczęło się. Narodowcy zaczęli namawiać, żeby do nich należeć.

Mój ojciec i matka mieszkali u stryja. Obiecał ojcu: *"Odwieziemy cię do domu, damy zapomogę, będzie dobrze"*. Ja też tam przyjechałem: ci moi stryjeczni bracia to narodowcy, mówią:

- Ty z wojny wróciłeś, więc teraz dowództwo obejmiesz i będziemy dalej z komuną walczyć.

- Nie. Ja wojnę przeżył, teraz myślę o tym, żeby się odbudować (wszystko było zniszczone, rozwalone: domu nie ma, stodoły, kierata, maszyny ani wozu; pusty plac).

Chodziłem do Niemiec [pewnie: na Ziemie Odzyskane - MS], przyprowadziłem stamtąd krowę. Drugą krowę brat stryjecznych od Rusków za pół litra dostał.

Ale nie chciałem do nich przystać, a to im było nie na rękę: u nich mieszkam, widzę, co robią... Wróciłem rowerem do swoich, nad Biebrzę. Kiedyś pojechałem tam, a ojciec mówi do mnie, że Antoni (mój brat stryjeczny) nie chce ich odwiedzić, powiedział: *"Franek nie chce do nas przystać, dalej chce trwać przy akowcach... Nie odwieziemy, niech on sam się stara"*.

Postarałem się o dwie furmanki, oni dali nam chleba, zboża i przyjechaliśmy do siebie. Zacząłem zwozić drzewo na budowę domu.

Zapoznałem dziewczynkę [w sąsiedniej wsi], w Łojach, Marysię.

Zanim jeszcze się z nią ożeniłem, przyszli do nich narodowcy - ojciec i brat Marysi, Heniek, mają broń i żeby im oddać. A oni nie mieli broni. Zaczęli ich bić kablakami [wiklinowymi?] - ojca tłukli domu, a Heńka wyprowadzili na dwór na rozstrzał. Strzelili nad głową, ojcu powiedzieli, że zabili. Potem tak zbili Heńka, że chorował i umarł.

Takich [zdarzeń] było wiele. Łoje im pasowały - leżały na Biebrzą; narodowcy chcieli, żeby do nich należały.

W Lityniach złapali Franka "Krakusa". Trzy dni trzymali go w piwnicy i przez trzy dni bili, żeby do nich należał. Żeby chociaż jednego mieć w Łojach narodowca (a Łojach byli akowcy). "Krakus" nie chciał.

Wozilem z Heńkiem drzewo na dom. Patrząc: idzie Franek. To chłop szeroki w ramionach, wyższy ode mnie... Upał, my pracujemy bez koszulów, a on idzie w kozuchu odwróconym wełną do góry. Jak kozuch zdjął, plecy miał jak ziemia. Cały był siny jak ziemia. I do mnie:

- Ty jesteś dowódcą? Jaki ty dowódca, jeżeli te bereciarze, narodowcy nas biją, a ty siedzisz i nic nie mówisz?

- Kto cię bił, znasz?

- "Mucha" ze Słucza.

Z Okrasina też narodowcy przychodzili... Powstała walka jak licho.

Przyjechał major "Jerzy", był w lesie koło Trzcianego, miał tam ze dwustu chłopów. Wojskie to była wieś, koło niej mająteczek, folwark - Olechna. Tam byli narodowcy. Akowcy z wioski koło Trzcianego chodzili do lasu do "Jerzego", jeść mu dawali. Czterech z tych ludzi zgłosiło się do "Jerzego" po przepustki do domu. Wracając do domu, do Trzcianego, szli koło Wojskich. "Zajdziemy, pogonimy narodowców." I zaszli we czterech. Ten ich dowódca postawił jednego pod oknem, drugiego przy drzwiach; "Broń załadować i czekać".

We dwóch wchodzą do domu. „*Gdzie synowie?!*” Staruszkowie rodzice leżeli, mówią, że nie ma w domu. „*Gdzie poszli?*”

Drzwi nogą wywalił, a naprzeciw drzwi lustro stało - zobaczył siebie z automatem. pociągnął - myślał, że to przeciwnik. Ten pod oknem wychylił się dośrodką, chciał strzelać - ten dał serię i zabił - kolegę. Wyskakuje do sieni, ucieka na dwór - trrrr, następny trup. Ci dwaj, co zostali żywi, wrócili do „Jerzego”. Powiedzieli mu, że u Olechnów narodowcy zabili dwóch. Major „Jerzy”, w gorącej wodzie kąpany, za ostry - „*Alarm!*”.

W pełnym rynsztunku otoczyli Olechno. Syn uciekał, trafili go, leżał ranny pod lasem, wykrwawił się. Tych staruszków nie zabili - bo za starzy. Zabrali cały majątek - konie, owce, krowy, świnie, wszystko. Pognali do lasu.

Zwierzęta trzeba było posprzedawać. Przeprowadzili do Łojów, do Oleszka Śleszyniaka, potem na jarmark w Jedwabnem, w środę. Tam sprzedali, pieniądze zebrali i oddali „Jerzemu”. Konia siwego kupił nasz dowódca, „Jurand” Dąbrowski, w Stawiskach mieszkał.

Olechno (Przybrał pseudo „Zemsta”) zwrócił się do księdza [Kosakowskiego?], wyjaśnił, jak było. Major „Jerzy” pozwolił, za zgodą „Bruzdy”, że jak pozna gdzie co swojego, niech zabiera. Ale przecież ludzie toi kupili, dali pieniądze! niesprawiedliwość. Strasznie się tym denerwowałem. To jest złodziejstwo!

Gdy się „Jurand” o wszystkim dowiedział, sprzedał tego siwego konia, a kupił kasztana, belgijaka (wielkie konisko), jeździł na nim po okolicy.

Litynie, Siostrzanki, Supy - tam byli narodowcy. U nas, w Barwinkach, w Łojach - akowcy.

Narodowcy wiedzieli, co kto kupił, zabierali. Pojechali też do Stawisk, wzięli konia „Juranda”. Dąbrowski przyszedł do Łojów i do mnie:

- Trzeba odebrać konia.

- Ilu potrzeba ludzi?

- A ze czterech.

Pojechaliśmy za rzekę - ja, Heniek Piszczatowski "Żołędź", Dąbrowski i Oleszek Śleszyński. Jedziemy dróżką do Trzcianego, do księdza Januszka. Widzimy, że od szosy jadą narodowcy: ze trzydzieści sań, na każdym - po dwóch ludzi, erkaemy, taśmy z amunicją, piły, siekiery. Po środku - kasztan "Juranda". Inne konie sięgały mu do pół boku. "Jurand" mówi: "O, mój koń, zaraz go zabierzemy".

Mijają nas, a Dąbrowski każe, żebyśmy brali konia. Heniek drży, Oleszek mnie w plecy trąca, ja mówię: *"No gdzie, panie, z pistoleciem... Za konia dać się zabić? Nie, pojedziemy do księdza Januszka. On jest kapłanem, niech sprawę rozsądzi"*.

- Nie! "Bruzda" kazał, ja daję rozkaz!

- Tak jest.

Jedziemy, ale zaraz skręciłem w lewo, powiedziałem, że jedziemy do księdza.

- Poskarżę się!

- Skarż.

Ksiądz zaprosił nas do pokoju, kazał oddać broń, schował. Oleszkowi kazał dać z szafki litra, gospodyni - zagrychę, nakroiła słoniny... Zawołał organistego, kazał mu zanieść kartkę do Olechny, wypiliśmy jeszcze jednego litra - i organista przyniósł odpowiedź. Olechna dziękował, że nie doszło do rozlewu krwi. Pisał, że jego koń był siwy ogier, a nie kasztan; "jak syn przyjedzie, od razu każe konia odprowadzić". Sprawa rozwiązana, wróciliśmy.

Ale nie odprowadził na wyznaczony czas, jeszcze raz po konia jedziemy. Siedzimy w Łojach, wyglądamy przez okno - nadjeżdża ktoś, powozi tym kasztanem, a z wozu ktoś się wychylił. Ja poznałem, że to Olechniak leży na wozie (miał taki czarny wąsik, ładny był chłop; kiedyś w nocy spotkałem go, jak jeszcze z jednym szukali Śleszyńskiego - mówili, że przyjechali go zabić). Pierwszy wysko-

czyłem, chwyciłem go za ramię. Jak zobaczył "Juranda", zaczął drżeć jak w febrze. W domu kazaliśmy mu opowiedzieć prawdę. Potem wypił wódki, ucałowaliśmy się i pojechał. Potem byliśmy w wielkiej zgodzie.

Kiedyś narodowcy przyszli kraść do Łojów. Przyszli do teściów, tam stał mój rower. Chcieli go zabierać. Wtedy Heniek, brat żony, powiedział:

- To nie jest mój rower, a Franka.

Heniek Kotyński - bo to on przyszedł kraść, znałem go - pyta:

- Jakiego Franka?

- Konopki.

- Tak? A gdzie on jest?

- On tu na was patrzy, z ukrycia. Uważajcie, żebyście żywi stąd wyjechali...

- Wszyscy wychodzić! Nic nie brać.

Powiedziałem o tym Olechnie i postanowiliśmy razem iść do Kotyńskiego. Ale niedługo potem ludzie powiedzieli, że Kotyńskiego UB zabiło.

Jak "Krakus" był pobity... Konieczne żeby odwet zrobić. Pojechaliśmy - kilku z Radziłowa, z Okrasina (tam było pół na pół, narodowcy i akowcy) - do Słucza, do "Muchy". "Mucha" wskoczył do piwnicy, ale myśmy widzieli. "Krakus" wziął ze sobą od uprząży taką sprzączkę [?], "Dam mu za swoje". Ojce w domu... To przykra sprawa... Ja stałem na dworzu, jako dowódca. Kazali mu wylazić, "Mucha nie chciał. Postrzelali we drzwiczki piwnicy, słychać: "Nie strzelaj! Wylazę". Wyszedł. No i jak to narodowiec - bohater: rozdarł koszulę, "Strzelaj!". "Krakus" mówi:

- Nie będę cię strzelał. Dam ci tobie, jak ty mnie.

Zsinił go... Matka, ojciec płakali. Kiedy "Mucha" już się nie ruszał, [chłopaki] powiedzieli Frankowi, żeby dał spokój - i poszliśmy. Taki był odwet.

W Konopkach był Grabowski, najbogatszy gospodarz we wsi. Przyszli do niego narodowcy i powiedzieli:

- Jeśli nie będziesz do nas należał, zabierzemy ci wszystek majątek.

Zagrozili mu - i zgodził się należeć.

Zimą na początku 1947 przyjechał do Barwik ten Wacek ze szramą z drugim takim, Janeczkiem - zabić mnie. Pytają żonę:

- Gdzie Franek?

- Za rzeką, wozi drzewo.

- Poczekamy.

Przyszedł sąsiad, to go nie wypuścili z powrotem, kazali siedzieć.

Mama moja pyta:

- Może ja co uszykuję dla panów do jedzenia?

Janeczek mówi:

- Niech pani nie szykuje. Bo żeby my przyszli w dobrej intencji, to tak. Ale my przyszli w złej intencji.

Siostra, Romcia, wyszła po wodę. Zostawiła wiadro przy studni, a sama przez pola przyleciała do mnie do Łojów i powiedziała, że przyjechali we dwóch mnie zabić.

Myślałem, żeby alarm zrobić, zebrać ludzi, otoczyć Barwiki, złapać tamtych i dowiedzieć się, kto ich przysłał. Ale teściowa zaczęła mówić, że [niebezpiecznie], nie wiadomo kto, może wojsko... *„Lepiej jedźcie do lasu.”*

Przenocowaliśmy w lesie, a jak przyjechaliśmy nazajutrz do Barwik, powiedzieli nam, że jak Romcia długo nie wracała, tamci odeszli.

Wacek hulał, hulał, partyzanta udawał, razem z Janeczkiem rabowali. Janeczek to był niby narodowiec. Jego stryjeczny brat Stasiak Szostak namawiał, żeby on z Wackiem nie chodził. Ale ten nie chciał słuchać. A później ten Wacek ze szramą zajechał samochodem z ubowcami:

- Gdzie Janeczek?
 - Na Plutach, ryby łowi.
- Pojechali tam, skuli go i 15 lat dostał.

●
"Bruzda" opowiedział mi, jak z wojska ludowego uciekł, zimą na 1945:

"Wywieźli nas do jakiejś wioski, do chłopca. Pod pokoikiem postawili żołnierza ruskiego i nas dwóch - "Lipca" i mnie - pilnował. Codziennie przyjeżdżali i nas przesłuchiwali, nalegali, przeklinali, wypytывali, jakie połączenie było z Londynem, ilu ludzi, ilu w wywiadzie - wszystko chcą wiedzieć. Jak chodziliśmy za potrzebą, to żołnierz zamykał jednego w pokoju na klucz, w drugiego pod bronią prowadził za stodołę. Kiedyś mówię do tego żołnierza (a "Bruzda" po rusku bardzo dobrze umiał): Słuchaj, puść nas. Strzelisz parę razy w górę; udirali - udirali i w porządku. Masz czas... Żołnierz się ucieszył, wyprowadził nas za stodołę, myśmy poszli, a on został. Jak już byliśmy daleko, pod lasem, żołnierz strzelił - i skończyło się."

Potem przeprowadzili wywiad i dowiedzieli się, że tego żołnierza strasznie zbili i chyba umarł.

Jak wrócił [w 1945 roku], "Bruzda" odwiedzał swoje meliny. Spotkał się też z "Huzarem". "Huzar" to był [podczas okupacji] goryl "Bruzdy". Mojego wzrostu, ale jeszcze raz taki gruby jak ja - atleta, mało jest takich ludzi.

"Bruzda" kupił sobie białego konika i jeździł sobie po polach - jako stary rolnik. Był rudy, nieduży. W jakimś miejscu spotyka się z "Huzarem". "Huzar" skoczył, witają się, "A, majorze, inspektorze...". Jako zaufanemu gorylowi "Bruzda" podał mu kilka miejsc [swoich melin]. "Huzar" zapytał, gdzie "Iskra", "Bruzda" powiedział.

"Iskra", Franciszka Rematowianka z Łap, była sekretarką "Bruzdy" - w oddziale, za Niemców, i teraz, jak "Bruzda" uciekł z wojska.

"Bruzda" postarał się dla niej o mieszkanie w Białymstoku, na drugim piętrze.

Zajechali do wioski, patrzą, a tam Sowieni chodzą od domu do domu. Nie będą uciekać - "Bruzda" na białym koniu... Zajechali na jakieś podwórko, gospodarz kazał im schować się do stodoły. Wielka sterta zboża, oni pod samym dachem, wleźli jeszcze w strzechę; nikt by ich od klepiska nie zobaczył. Leżą. Pies szczeka, Ruskie zachodzą na to podwórko, pytają, czy są tu bandyci. Zaczynają sprawdzać.

Włazł któryś po drabinie, zobaczył tę stertę zboża - *"No tak, tu nie ma"*. A "Huzar" w tymczasie zaczął kaszleć. "Bruzda" do niego: *"Cicho!"*, a ten znów kaszle. *"Cicho!!"*. "Bruzda" przystawił mu pistolet do głowy.

Jak Ruscy poszli, "Bruzda" do "Huzara":

- Dawaj pistolet!

Wyprowadził go.

- Żebyś nie był moim obrońcą, dostałbyś [kulkę] w łeb. Byłeś ranny, w akcjach; byłeś moim przyjacielem - a teraz zdrajca... Spieprzaj, niech cię nie widzę!

I "Huzar" poszedł. "Bruzda" jedzie sobie na koniku. Ale przypomniał sobie, że powiedział "Huzarowi" adres "Iskry"... Galopem do Białegostoku, żeby ją ostrzec. Tak gonił konika, że ten upadł pod Białymstokiem i zdechł. Dalej "Bruzda" na piechotę, biegiem. Wpadł do domu "Iskry", krzyczy: *"Uciekaj! Spalona jesteś"*. Sam szybko po schodach, widzi: ktoś idzie w płaszczu kolejarza. Poznał po chodzie, że to "Huzar". Zaraz zajechały samochody. "Bruzda" uciekł.

"Iskrę" aresztowali, wypytywali ją w jej mieszkaniu, żeby wydała wszystkie tajemnice. Ona nie chciała. Został z nią jeden ubowiec, reszta odjechała. Ten chciał ją zgwałcić, "Iskra" wyskoczyła oknem (z drugiego piętra) - ale spadła na drzewko i poraniła się, uszkodziła kręgosłup. Wzięli ją do szpitala. Tam lekarz był akowiec. Śledczy

siedzieli przy niej, męczyli ją pytaniami. Lekarz nie pozwalał - że ona jest chora, musi leżeć. Przez łącznika podał nam, że jej stan jest coraz lepszy i można już ją zabrać. Wtenczas "Bruzda" zebrał dziesiątkę chłopaków (ja nie poszedłem, ale koledzy mówili), pojechali pod Białystok. Wszyscy w zielonych mundurach, gwiazdek sobie nie żalowali... Zatrzymali samochód z dwoma Ruskami, wyciągnęli ich do lasu, postawili nad nimi "karasia" i kazali przez dwie godziny pilnować. Sami wsiedli na samochód, "Bruzda" - czołgista prowadził. Zajechali do szpitala. Wezwali lekarza, zaczęli krzyczeć, że zabierają (a byli umówieni z nim). Lekarz udawał, że nie pozwala, dostał w mordę - trzeba było go trochę zakrwawić. Na noszach wynieśli "Iskrę" do samochodu. A ci, którzy jej pilnowali, zakneblowani i związani, widzieli to.

Przywieźli "Iskrę" do Przytuł, poleżała ta dwa tygodnie, później trafiła do Warszawy, skończyła studia.

●

"Bruzda" urodzony na Wileńszczyźnie, jego ojciec dzierżawił majątek, a on i starszy brat zostali zawodowymi wojskowymi.

1951 chyba rok. „Bruzda” w lesie sobie mieszkał, na Kobielnie. Poszedł coś upolować. Jakies dwieście metrów od niego przechodził w czapce leśniczej jakiś leśniczy czy gajowy, czort wie... "Bruzda" chciał z nim pogadać, ale tamten w krzaki, w krzaki i uciekł. Za jakiś czas - był już grudzień, śnieżek padał i wichura się zerwała, że dachy zrywało - przyjechał do mnie konno człowiek z Radziłowa i mówi, że muszę dać znać "Bruździe", bo Białystok organizuje ofensywę na Kobielne. Bedą szli od szosy, od Szczanego [pewnie źle zapisałem - MS]. I co mi tu robić, niech to diabli... Na rower wsiadłem, do Łojów dojechałem, tam na łódkę (za stodołą [u teścia] była łódka), Wisą do Biebrzy. Biebrza jak mleko biała, fale, wiatr... A

pływać jeszcze dobrze nie umiałem. Ale jechałem - bo "Bruzda", człowiek dobry; trzeba go ostrzec.

Chyłbało, chyłbało, ale dzięki Bogu przejechałem. Wciągnąłem łódkę na brzeg, poszedłem do nich ścieżką, ledwie było widać przez śnieg. Doszedłem do lasu. Na rogu rosły trzy brzozy, z jednego pnia. Przy tych brzozach zawsze miałem huknąć jak sowa. Huknąłem, usłyszałem odgłos, patrzę: idzie chłop. To "Lipiec" przyszedł. Ale już śniegu napadało - po śladach mogą nas dojść...

Zrobili sobie ziemlanke głęboko w ziemi, sianem wysłali. Na wejściu, w skrzynce wsadzony był jałowiec. W środku były dwa legowiska, stoliczek, ciepło.

- Co cię tu przygoniło?

- Wywiad przyszedł z Radziłowa, że mają atakować od szosy. Jakiś gajowy was zobaczył.

Tam "Bruzda" był tylko z "Lipcem".

Potem oni z tego bunkra w lesie wyszli, przyszli do mnie, do Chrostowskiego; zimowali u nas, w naszych zabudowaniach - w bunkrze w stodole, w domu.

Koło Plut była górka Zaraniec. Tam rosły dębowe krzaki, a wkoło były stogi siana. W jednym stogu oni mieli sobie dziurę i tam we dwóch się chowali. Później nazwozili sobie z lasu drągów, obstawili w koło, u góry związali, zrobili kominek, sianem obłożyli - i powstał jakby stóg, pusty w środku. Postawili kuchnię [z cegieł], fajerki, gotowali sobie, dymek wychodził pod sianem.

Jeszcze dobrze tam nie zamieszkali... Był taki dowódca NSZ [właśc.: NZW], "Dzik"; oni mieli rozbić jakiś sklepik koło Trzcianego i tam spotkali ich ubowcy i pobili. Wszyscy eneszetowcy się rozlecieli.

Kiedyś, wieczorem, ja i ojciec dawaliśmy koniom obrok, godzina koło jedenastej w nocy. Wierzeje się otwierają, wchodzi "Bruzda" i "Lipiec". Obaj mają takie oksydowane, fajne automaty, tompony.

- Skąd macie?

- A, sprzątnęliśmy...

Zaraz daliśmy im jeść, weszli do bunkra, który mieli u nas, i powiadali, jak to było.

Siedzieli sobie w tym "stogu". Zobaczyli, że z Zarańczyka na Zaraniec płynie pomalutku koziołek. "Lipiec" wsiadł na łódkę i dogonił, przyciągnął na brzeg, zabił, skórę zdarł i ćwiartuje. Słońce już nad zachodem. "Bruzda" patrzy, że tak czysto, ładnie; poszedł na górę Zarańca popatrzeć, co tam słychać na terenie. Tak mi mówił:

„Przychodzę na górę i patrzę: płyną dwie łódki. Dwa chłopcy wychodzą na brzeg, automaty w rękę, łódki wyciągnęli i idą. Ja wtenczas szybko biegiem, krzyczę [do «Lipca»]: Stach! Erkaem! Ale Stach zabawiony był koziołkiem i nie zrozumiał. Biegnę. Oni podchodzą, ja:

- Stój! Ręce do góry! Co za jedni?

- My od «Dzika».

Mówię:

- To chodźcie do nas.

- A kto wy?

- Ja jestem «Bruzda».

Oni drgnęli:

- Nie, to my pojedziemy...

- Nie, chodźcie tu.

- Panie inspektorze, pojedziemy, szukamy swoich...

- Chodźcie do mnie!

Prowadzę ich przed sobą. Stasiak się obejrzał, pyta:

- Co to, gości masz?

- To od «Dzika»..."

Weszli do tego "stogu", usiedli. Jeden z nich to był kapitan z Łomży, Rusek, łusy. Drugi - pseudo czy imię jego Wacek - był ze wsi Piaski, miał szramę na policzku. [Ubowcy, podawali się za ludzi "Dzika".]

Akurat nadszedł Kazik Malinowski, brat Antoniego, przyniósł żywność (żywą owcę i chleb). Uwiązał owcę i wszedł do środka.

Wszyscy siedzą, rozmowa - a "Bruzda" patrzy, czy ten ze szramą to na pewno ten ubowiec z Piasków. Zerknął na Kazika, przejechał palcem po twarzy - a Kazik kiwnął głową, że tak.

Dalej "Bruzda" opowiadał:

"Mówię do kapitana, że taką ładną ma broń, żeby się może ze mną zamienił. On:

- A ty co, ruską masz? Ruska nic nie warta.

- Pokażę ci coś innego, na pewno się zamienisz.

Wstałem, wychodzę z bunkra, nie oglądam się. Wtedy Stasiak mówi do mnie:

- Janek, nie budź reszty. Oni dopiero przyszli z akcji, niech chłopaki pośpią.

Kapitan pyta:

- To ilu was jest?

Stasiak mówi:

- Będzie dwunastu... Cała brygada, z nocki przyszli.

Poszedłem po empika. Włożyłem magazynek, wprowadziłem nabój, palec na cynglu - i wracam do nich. Kapitan stanął przed «stogiem», tompona trzyma lufą do ziemi, też palec na cynglu. Podchodzę do niego i mówię:

- A mój pistolet taki - trrrrr...

W piersi mu parę kul poszło. Padając strzelił raz w ziemię."

"Lipiec" zaczął się mocować z Wackiem; oba tęgie chłopcy, rozwalili tę ceglana kuchnię. Kazik uderzył Wacka w łeb cegłą. Wtedy wpadł "Bruzda": "Po coście go zabili?". "Lipiec" wyszedł sprawdzić, co z tamtym. "Bruzda" sięgnęła po tompona - taki ładny, biały, oksydowany automat - a Wacek jak sprężyna się zerwał. Zaczęli się bić. Wtedy wpadł Stasiak, strzelił mu w łeb i tego Wacka zabił.

Potem każdemu uwiązali drutem kamień, na łódkę i do jeziora.

Jak przyszli do mnie do domu i tę broń przynieśli, "Bruzda"

mówił do "Lipca": *"Niepotrzebnieś w głowę mu strzelił. Trzeba było w ramię czy w biodro, to jeszcze bylibyśmy się od niego dowiedzieli o innych szpiclach. A tak - zabiłeś go i tajemnicę zabrał ze sobą"*. Ale trudno, tak się stało.

●
"Ryba" po ujawnieniu był w Łodzi. [W 1952 roku] ubowcy zaczęli go nachodzić. Namawiali "Rybę", żeby zgodził się na współpracę i wydał im "Bruzdę". "Ryba" się zgodził. Przyjechał w łomżyńskie, spotkał się z "Bruzdą", powiedział mu, że podpisał współpracę - i przyłączył się do niego.

Były potrzebne buty. [W sierpniu 1951 "Bruzda" zrobił napad na spółdzielnię szewską w Radziłowie.] Wzięliśmy parę par butów, skóry. Mietek Zalewski stał na obstawie i nagle wystrzelił. "Bruzda" go zwymyślał. [Obawiał się, że on może dać znak UB.]

Dlatego Mietek Zalewski nawiał od "Bruzdy", [przestraszył się]. Uciekł z posterunku, nad ranem - zostawił broń i przepłynął łódką na drugą stronę rzeki. "Lipiec" wyszedł go zmienić - patrzy, nie ma chłopca. Zaleski pojechał do Gdańska. Tam zakreślił się koło jakiejś panny (a chłop był już dzieciaty). Ona się w nim zakochała. Opowiedziała swojej matce, że to oficer AK, że niedługo będzie wojna i wyzwolą Polskę Anglicy i Amerykanie. Ta matka doniosła na UB. Aresztowali go i przywieźli do Białegostoku.

Gdy UB go przycisnęło, powiedział, że zna Aleksandra Śleszyńskiego (który miał sklep w Łojach i pomagał „Bruździe”). Zabrali Śleszyńskiego do Białegostoku, tam podpisał współpracę z ubowcami i odwieźli go do Łojów. Rano rzyszedł do mnie mój teść i mówi „Olesiek podpisał, że wyda im «Bruzdę». Chce się z «Bruzdą» zobaczyć”.

Szybko pojechałem do „Bruzdy”. Powiedział mi, żeby Olesiek przyszedł do niego sam. Potem go wypytał o wszystko i rzekł:

— Jedź do Łomży na spotkanie z ubowcem i zażądaj pomocy, bo niby sam nie dasz rady wysledzić „Bruzdy”.

Ubowiec dał Oleśkowi hasło i zapoznał nad Bienrzą z rybakiem łowiacym na łódce ryby. Olesiek pracował i dla „Bruzdy”, i dla ubowca. Po drugim spotkaniu z ubowcem rybak się utopił. Po trzecim spotkaniu Olesiek przyszedł do mnie, trząś się ze strachu i mówił:

— Powiedz „Bruździe”, że więcej na UB nie pojedę, bo mnie zamkną za tego rybaka.

Gdy to powiedziałem, „Bruzda” uśmiechnął się i rzekł

— Upozorujemy zabójstwo Oleśka. W dzień, kiedy do sklepu w Łojach przywiozą buty gumowe i przeciwdeszczówki, zaprosz do siebie trzech mężczyzn i pijcie wódkę...

Tak było. „Bruzda” przyszedł z kilkoma, zabrali buty i kurtki nieprzemakalne, i Oleśka z jego domu. Bili go, kopali, żona płakała. W lasu sosnowym sznelili. Wszyscy mówili: „Olesiek zabity”, a on chodził z „Bruzdą”.

●

[We wrześniu 1951] „Bruzda” posłał mnie do Przytuł, do Aleksandra Jankowskiego, który miał tam sklep, po pieniądze. Jankowski dał tysiąc złotych, a także duży kawał poledwicy, jeszcze jakieś mięso. Wziąłem to wszystko i przekazałem „Bruździe”. Potem za to mnie sądzili, w śledztwie pytali. Jankowski, aresztowany, opowiadał, że dał dla „Bruzdy” za moim pośrednictwem. Ja broniłem siebie i jego: mówiłem, że Jankowski dla mnie dał pieniądze. Żeby nie było, że ja to cały organizator. Nie przyznawałem się: broni u mnie nie znaleźli ani bunkra. Mówiłem, że owszem, przychodzili do mnie, ale sądziłem, że to banda i dawałem - także te pieniądze - pod przymusem. Nie wydałem nikogo. Mówiłem, że sam wszystko robiłem, rodzina o niczym nie wiedziała. Jak chleb zanosilem, to mówiłem w domu, że dla psa biorę...

24 lipca 1952 mnie aresztowali. Tego samego dnia wieczorem przyszedł pod mój dom Antoni Malinowski razem z „Bruzdą”. Pies odciągał go za pole od domu.

27 lipca śledczy wyprowadził mnie na korytarz, miałem zidentyfikować Romatowskiego. Leżał na podłodze, z zakrwawioną nogą. Śledczy zapytał, czy się znamy. Potwierdziłiśmy.

Przesłuchiwali mnie osiem miesięcy, bili, katowali...

Na rozprawie zapytałem sędziego, dlaczego na sali nie ma dwóch oskarżonych - Czesława Majewskiego i Antoniego Brzostowskiego z Nadbor). To oni przynieśli do stodoły do Łojek dwa erkaemy, broń krótką i amunicję i wręczyli „Bruździe”. Oni zawsze z „Bruzdą” chodzili. A teraz ich nie ma...

Sędzia zwrócił się do prokuratora i pyta: co to za ludzie? A ten wstał, uklonił się i powiedział:

— Wysoki sędzie, to są nasi funkcjonariusze.

Później ludzie mówili, że oni za to dostali pieniądze i po dwa hektary ziemi sobie kupili.

To i mnie [podczas przesłuchań] dawali pieniądze, 10 tysięcy, później 20 tysięcy w kieszenie pchali:

— Wywieziemy cię na Śląsk, damy gospodarstwo... Powiedz tylko, gdzie jest „Bruzda”.

Po wyroku wieźli nas do Barczewa. Jak nas kuli po dwóch, Romatowski (człowiek dobry, miły, lubiłem go jak przyjaciela, strasznie szanowałem) przytrzymał mnie, potem podał rękę i skuli nas razem. Razem jechaliśmy więźniarką. Opowiadał, jak go złapali. Szedł z „Lipcem” od Grądów, za nimi — jakiś człowiek. Zatrzymali się — tamten też się zatrzymał. „Lipiec” zawrócił i idzie do niego, a ten „cień” w pole uciekł. I tak kilka razy próbował. Pod Grądami jakoś już go nie widzieli, poszedł. Mówił mi Romatowski:

„Weszliśmy na chlewik Malinowskiego i tam sobie na sianie siedzimy. Ale rano słyszymy: samochody, ludzie za stodołą latają, tupot... Coś jest.

Słyszemy: «Przeszukać wszystko. Wyrzucić gnój ze stodoły. Oni muszą tutaj być». Szukają — nie ma. «Na chlewie!» Gospodarz mówi, że na chlewie nie ma nikogo. Żołnierze wchodzi, jeden, drugi... Ale to były dobre chłopaki. Przyszedł, usiadł na mnie, wyjął bagnet, dziugnął parę razy naokoło... Drugi żołnierz usiadł na «Lipca» i tak samo podziugnął: «No nie ma!». A trzeci stoi za nimi i patrzy... «Widzisz, że nikogo nie ma.» Zeszli, my odetchnęli, że już będzie dobrze.

Ale słyszemy głos: «Obstawić, ściślo trzymać, zaraz będę z powrotem». [Dowódca tej akcji] pojechał do Nadbor dowiedzieć się. Wkrótce samochód wrócił, on wyszedł i powiedział: «Oni tu muszą być!». I znowu zaczęli szukać. Na chlew jak wchodzili, wtedy «Lipiec» strzelił. Wycofaliśmy się do stodoły — po słomie opuściliśmy się do zasiała. «Lipiec» poszedł na klepisko, spojrzął przez wierzeje i rzekł: «Ale ludzi dużo, jesteśmy okopani. Józef, jak chcesz zginąć, to chodź do mnie; zginieemy razem». A ja do niego mówię: «Stasiu, oszczędź mnie... Ja tylko z książką chodziłem, broni przy sobie nie miałem. Chciałbym jeszcze zobaczyć żonę, dzieci.» — «To zakop się głębiej w słomę.» Zakopywałem się, ale i tak po nodze od szrapnela dostałem. A «Lipiec» wystrzelał cały magazynek, a potem rozerwał sobie granat pod głowę. Głowę «Lipcowi» zerwało, poniósł śmierć.”

W Barczewie nas segregowali według wyroków. Romatowski miał 7 lat. Ja po apelacji dostałem 15 lat (w pierwszej instancji dostałem dożywocie). Romatowski mówi:

- Franek, pamiętaj: jesteśmy przyjaciółmi. Ja ciebie do konspiracji zapisałem... Jestem już stary, chory, może nie przeżyje wyroku. Pomóż mojej żonie i dzieciom.

- Tak jest. Ale czy ja przeżyję? Jak wyjdę na wolność, będę pana szukał.

- A ja ciebie.

23 lipca 1956 wyszedłem z więzienia. Przyjechałem do domu i pytam o Romatowskiego. Nikt o nim nie wiedział. W Barwikach byłem dwa i pół roku, potem przyjechałem do Gdańska. Któregoś

roku byłem w rodzinnych stronach, Antoni Malinowski mi mówi: „Romatowski już nie żyje”.

Spotkaliśmy się parę lat temu, w Warszawie, u profesora Strzembosza. Powiedział, że zerwał ze wszystkimi.

- A ty siedziałeś z takim grubym szpiclem? Jak mu było...

- Łuszczynski.

- O tak! Ja to nic z nim nie rozmawiałem...

- To źle. Ja z nim dwie noce i dwa dni gadałem i broniłem „Bruzdę” — że nie był bandytą. Kto strzelał do autobusu? Zakrzewiak z Konop i [ktoś drugi] i jeszcze ich koledzy — to oni strzelali. Zakrzewiak był ormowcem, kiedyś strzelał do Kiełczewskiego za Stawiskami, ucho mu wtedy oberwało, [Kiełczewski?] byłby go zabił. Dlatego się ukrywał, zrobił swoją bandę; i wtedy [w listopadzie 1951?] strzelali do autobusu [zginęła wówczas jedna czy kilka osób — MS]. A jak ich zapytali [po aresztowaniu], kto jest ich dowódcą — odpowiedzieli, że „Bruzda”. Nieprawda!

Dwa tygodnie siedziałem z tym szpiclem Łuszczynskim pod celą; on chodził do naczelnika, a potem mówił mi, jak ze mną jest.

— Masz żonę, dzieci... Zrób tak. Na rozprawie Jankowskiego (gdzie miałem być świadkiem), musisz powiedzieć, że podtrzymujesz swoje pierwsze zeznania (o tym, że Jankowski dał dla mnie pieniądze, nie dla „Bruzdy”). Ja też czekam na wojnę i koniec tego wszystkiego...

Nie chciałem się zgodzić; miałem taki zamiar, że na przesłuchaniu rzucę się na śledczego i zabiję. Tak zrobił jeden od „Huzara” — chwycił go za przyrodzenie i za głowę i trzasnął o kaloryfer. Zastrzelili go serią przez drzwi. Ale Łuszczynski namawiał:

— Pamiętaj, co mówił Zagłoba? Mogę podpisać i siedem razy, bylebym wyszedł na wolność. To jest polityka.

Wtenczas się zgodziłem. Łuszczynski ich zawiadomił, klawisz za-

prowadził mnie na piętro, przyszedł pułkownik-prokurator i jeszcze trzech. Pytają:

— Jak to było z Jankowskim?

Powiedziałem jeszcze raz pierwsze swoje zeznanie — że niby Jankowski dla mnie osobiście dał pieniądze, nie dla „Bruzdy”. (Oleszek Jankowski powiedział wszystko jak było — że ja byłem organizatorem „Bruzdy” i przeszedłem po pieniądze dla niego. Prosił mnie, więc zmieniłem swoje zeznania. A przecież kłamiąc broniłem i jego, i siebie.) Pytali jeszcze, czy Jankowski coś mi obiecał za zmianę zeznania. Łuszczynski uprzedził, że będą o to pytać, więc teraz powiedziałem, że nic nie obiecywał (a obiecał — że żonie mojej będzie pomagał jak wyjdzie).

Potem na sądzie powtórzyłem te zeznanie. Wróciłem do celi, Łuszczynski się ucieszył. Za chwilę słyszemy — ktoś stuka z sąsiedniej celi. To Kuling, kolega, Łuszczynski zaczął z nim „rozmawiać”. Naraz zdenerwował się bardzo. Tamten stukał, że Jankowski powiedział o mnie, że jestem zdrajca, wydał całą organizację i trzeba mnie powiesić. Łuszczynski mu tłumaczył, że nieprawda — byłem katowany za każdego z kolegów, a nikogo nie wydałem.

A Jankowski taki był dobry człowiek, kiedyś dał mi stertę siana taką wielką...

Miałem dużo kolegów; okazało się, że są fałszywi.

Siedem miesięcy w śledztwie mnie tłukli, mordowali - za każdego z nich. Koledzy nie dostali - bo ubowcy pokazywali mnie im i mówili: „Widzisz, Franek cię wydaje”. I oni już od razu gadali, wszystko, z dobrymi datami... Mnie potem kazali potwierdzać ich zeznania, mówić o tym samym, co oni. Kręciłem, żeby nie zgadzało się tak dokładnie.

W IMIENIU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Białystok, dnia 29 kwietnia 1953r

Wojskowy Sąd Rejonowy w Białymstoku,

w składzie:

Przewodniczący: - mjr. Płonka Jan
 Sędziowie: - strz. Nowotny Czesław
 Sędziowie: - strz. Drozd Kazimierz jw. 112

w obecności podprokuratora Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Białymstoku por. Nowaka Henryka i obrońców wojskowych z wybośń, Ob. Elackowskiego Mariana odnośnie Konopki i Chojnowskiego, Ob. Bolińskiego Ireneusza odnośnie Chrostowskiego i Ob. Kłoca Bronisława odnośnie Modzelewskiego oraz przy udziale protokolanta sekretarza sądowego ppor. Litwińskiego Kazimierza;

rozpoznał sprawę osób cywilnych:

1/ Konopki Franciszka s. Juliana i Heleny z domu Filipkowskiej, urodzonego dnia 4 stycznia 1921 we wsi Barwiki, gm. Przytuły, pow. Łomża, narodowości polskiej, obywatela polskiego, żonatego z Marią Szleszyńską, ojca 2-ga dzieci w wieku od 3-5 lat, mającego wykształcenie w zakresie 5 oddziałów szkoły powszechnej, z zawodu rolnika, posiadającego 5 ha. gruntu, syna rolnika, który posiadał 10 ha. gruntu, stale zamieszkałego we wsi Barwiki, gm. Przytuły, pow. Łomża, bezpartyjnego, bez orderów i odznaczeń, sądownie niekaranego,

oskarżonego o przestępstwo z art. 86§2 KKWP, art. 4§1 dekretu z dn. 13 czerwca 1946r. i z art. 259 KK.-

2/ CHROSTOWSKIEGO WACŁAWA s. Antoniego, i Kamalii z domu Kocarskiej urodzonego dnia 8 sierpnia 1912 we wsi Nadbory, gm. Jedwabne, pow. Łomża, narodowości polskiej, obywatela polskiego, żonatego z Apollonią Biedrzycką, ojca 2-ga dzieci, w wieku 3-5 lat i 9-ciu miesięcy, mającego wykształcenie w zakresie 3-5 oddziałów szkoły powszechnej, z zawodu rolnika dzierżawcy 5 ha. gruntu, syna rolnika, który posiadał 11 ha. gruntu, służącego w wojsku od 1935-1936r. w stopniu szeregowca, bezpartyjnego, stale zamieszkałego we wsi Nadbory, gm. Jedwabne, pow. Łomża, bez orderów i odznaczeń, sądownie niekaranego.-

oskarżonego o przestępstwo z art. 86§2 KKWP art. 4§1 dekretu z dnia 13 czerwca 1946r. z art. 28 KKWP w zw. z art. 259 KK

3/ Modzelewskiego Jarosława s. Franciszka i Klementyny z domu Maliszewskiej, urodzonego dnia 13 sierpnia 1910r. we wsi Kamionka, gm. Jedwabne, pow. Łomża, narodowości polskiej, obywatela polskiego, żonatego z Zofią Chojnowską, ojca 3-ga dzieci w wieku od 1-5 lat mającego wykształcenie w zakresie 5 oddziałów szkoły powszechnej i 3 klas gimnazjum Ogólnokształcącego, od 1945-1949r. pracującego w zawodzie nauczycielskim, z zawodu rolnika, posiadającego 4 ha. gruntu, syna rolnika, który posiadał 30 ha. gruntu, bezpartyjnego w wojsku niesłużącego, stale zamieszkałego Grądy Małże, gm. Jedwabne, pow. Łomża, bez orderów i odznaczeń, sądownie niekaranego.-

oskarżonego o przestępstwo z art. 86§2 KKWP.-

4/ Chojnowskiego Bronisława s. Antoniego i Jozefy z domu Cwalinskie urodzonego dnia 2 czerwca 1913r. we wsi Grądy-Małe, gm. Jedwabne pow. Łonża, narodowości polskiej, obywatela polskiego, żonatego z Franciszką Ronatowską, bezdzietnego, mającego wykształcenie w zakresie 4 oddziałów szkoły powszechnej, z zawodu rolnika, współwłaściciela z 9-ciorgiem rodzinstwa 13 ha. gruntu, syna rolnika, który posiadał 13 ha. gruntu bezpartyjnego, służącego w wojsku od 1937-1938r. w stopniu szeregowca, stale zamieszkałego we wsi Grądy-Małe, gm. Jedwabne, pow. Łonża, bez orderów i odznaczeń, sądownie niekaranego.-

oskarżonego o przestępstwo z art. 86§2 KKWP.-

Na podstawie całokształtu okoliczności ujawnionych w toku przewodu sądowego ustalono:

Wszyscy oskarżeni za okupacji hitlerowskiej byli członkami związku A.K. i po wyzwoleniu pozostali nadal w konspiracji, z której wyszli w okresie amnestyjnym w 1947r. W czasie swej działalności przestępnej zapoznali się z Tabortowskim Janem pseudo "Bruzda" który był "inspektorem okręgu winowskiego" na terenie części województwa białostockiego. W jakimś czasie po okresie amnestyjnym "Bruzda" wraz ze swym dawnym podkomendnym, Cieslewskim Stanisławem pseudo "Lipiec" wznowił przestępną działalność, nawiązując kontakt z byłymi członkami bandy winowskiej, wśród których Konopka Franciszek i Chrostowski Wacław okazali się najczynniejszymi współpracownikami bandyckiej działalności "Bruzdy". W sierpniu 1949r. Konopka za pośrednictwem byłego członka "W i N-u" Późniewski Stanisława skontaktował się z "Bruzdą" i "Lipcem", a następnie z polecenia "Bruzdy", doprowadza do jego skontaktowania z Chrostowskim w swych zabudowaniach, gdzie "Bruzda" przegladnął dwa R.K.K-y przyniesione przez Chrostowskiego, które następnie Chrostowski za pośrednictwem Malinowskiego Antoniego w jesieni 1949r. przekazał "Bruzdie" nad Biebrzę, gdzie w tym czasie "Bruzda" ze swą bandą przebywał i jeden z tych R.K.K-ów był używany przez bandę "Bruzdy" w jej wyczynach bandyckich. Oprócz wspomnianych "Bruzda" wszedł w kontakt jeszcze z innymi dawnymi członkami "W i N-u" Szlęszynskim Aleksandrem, Biedrzyckim Franciszkiem, oraz z braćmi Malinowskimi Antonim i Kazimierzem, Wysockim, którzy za wyjątkiem Biedrzyckiego następnie tworzyli bandę "Bruzdy". W jesieni 1949r. "Bruzda" planuje dokonanie napadu na kasę Gminnej Spółdzielni w Przytułach, pow. Łonża i Konopka pośredniczy w skontaktowaniu się "Bruzdy" z osobami, które tenż skłania ich w kierunku przeprowadzenia wywiadu co do zawartości wspomnianej kasy i co do wzięcia udziału w tymże napadzie.- Wśród uczestników, mających dokonać napadu, znajduje się również Chrostowski i Konopka, jednak napad ten nie dochodzi do skutku. "Bruzda" w tym czasie dwukrotnie z "Lipcem" kwaterują przez dobę w stodole Konopki i są przez niego żywieni. We wspomnianym okresie czasu Chrostowski za pośrednictwem Malinowskiego Antoniego kilkakrotnie dostarcza żywności "Bruzdie" i "Lipcowi". Na wiosnę 1950r. "Bruzda" i "Lipiec" przebywają na łakach na Biebrzę i tam z nimi spotyka się Konopka, który z polecenia "Bruzdy" doręcza mu następnie pistolet za pośrednictwem Malinowskiego, który otrzymuje od Rogowskiego i ma go przez czas drogi, trwającej około godziny. W jesieni 1950r. Konopka spotyka się z "Bruzdą" i "Lipcem" u siebie i z ich polecenia przynosi im buty od Grądzińskiego Stanisława, - po czym rozeszli się. Na wiosnę 1951r.

402

A Konopka spotyka się na łąkach nad Biebrzą z "Bruzdą" i członkiem jego bandy Zalewskim Kacyszlawem i następnego dnia dostarcza żywność bandzie "Bruzdą" i przy tej okazji "Bruzda" zaprasza go na swe imieniny, na których między innymi znaleźli się Konopka i Chrostowski gdzie wypito około 2^{ch} litrów wódki i wznoszono toasty na cześć "Bruzdą". Gdy Chrostowski spotkał się na targu w Jedwabnym z Biedrzyckim Franciszkiem, to go zapoznał z sytuacją żywnościową "Bruzdą" i po upływie niedługiego czasu otrzymał od Biedrzyckiego paczkę z żywnością i bielizną przesłał "Bruzdzie" za pośrednictwem Malinowskiego Antoniego. W lipcu 1951r. Konopka kontaktuje swych zabudowawców "Bruzdą" i "Lipca" z byłym członkiem "W.I.W.-u", Romatowskim, który w tym czasie ukrywa się i tenże na skutek tego skontaktowania w sierpniu 1951r. przez okres około dwóch tygodni przebywał bandzie "Bruzdą" i w tym czasie Konopka z Ciszewskim spotykają się z nimi nad Biebrzą. W sierpniu 1951r. Konopka z bandą "Bruzdą" bierze udział w napadzie na spółdzielnię szewską w Radzikowie, gdzie Konopka z automatem, który otrzymał w drodze, stał na wartce i automat ten w czasie powrotnej drogi zabrał z "Bruzdą". Zabrano kilka par butów ze spółdzielni, które podzielił "Bruzda" uczestnikom napadu oraz zabrano stantę również skórą. W połowie września 1951r. Romatowski zakwaterował się w domu swego znajomego Modzelewskiego Jarosława we wsi Grady-Małe pow. Żomża i tam przebywał do końca października 1951r. otrzymując w tym czasie całkowite wyżywienie. W tym czasie Romatowski zapoznał się z jego szwagrem Chojeńskim Bronisławem, który znany mu był z nazwiska, gdyż kolegował Romatowski z jego bratem. We wrześniu 1951r. "Bruzda" i "Lipiec" spotykają się z Konopką i ten z polecenia "Bruzdą" kontaktuje się z Jankowskim Aleksandrem w Przytułach i 1000 złotych otrzymanych od niego doręczył "Bruzdzie" nad Biebrzą. W październiku 1951r. Chrostowski z polecenia "Bruzdą" przeprowadza wywiad co do picinadzcy, która miała być przechowana samochodem F.W.3. na trasie Jedwabne-Lonża i zgodnie z tym wywiadem "Bruzda" łączy się z bandą "Roga" i dokonują w dniu 6 października 1951r. napadu na wspomniany samochód. W jesieni 1951r. na polecenie "Bruzdą", Konopka dostarcza jedyną do pobliskiego lasu "Bruzdzie" i swą jej osobą bandy. W początku grudnia 1951r. "Bruzda" z "Lipcem" za zgodą Chrostowskiego wykopali sobie bunkier pod klepiskiem w jego stogu i w dniu 27 stycznia 1952r., "Bruzda", "Lipiec", Wysocki, Szleszyński, a w późniejszym czasie bracia Malinowscy w nim się zakwaterowali i przebywali w tymże bunkrze do sierpnia 1952r, w którym to czasie Chrostowski dawał im wyżywienie oraz przychodził do bunkra na pogawędki. W maju 1952r. Konopka otrzymał od "Bruzdą" 100 złotych na zakup wkładu do latarki elektrycznej i zgodnie z poleceniem "Bruzdą" doręczył je Chrostowskiemu. W czerwcu i lipcu 1952r. Konopka dwukrotnie skontaktował się z "Bruzdą" i z polecenia "Bruzdą" kontaktował się z Szorcem Janem, lecz ten nie zgodził się na zbudowanie u siebie bunkra. W drugiej połowie maja 1952r. Chrostowski skontaktował Biedrzyckiego Franciszka z "Bruzdą", który wraz ze swą bandą przebywał w bunkrze. Około 10 sierpnia 1952r. Chrostowski skontaktował "Lipca" z Romatowskim, po czym tenże zabrał go na swą melinę, gdzie przebywali razem przez 2 tygodnie. W dniu 25 sierpnia 1952r. Romatowski przyszedł z "Lipcem" wieczorem do Modzelewskiego, który w jednym domu zamieszkiwał z Chojeńskim i za zgodą Modzelewskiego zakwaterowali się po spożyciu kolacji na strychu jego chlewa, dokąd ich podprowadził Modzelewski. Następnego dnia otrzymali jedzenie, które podano im na strych chlewa. W dniu 27 sierpnia 1952r. władze bezpieczeństwa wspólnie z grupą operacyjną otoczyli zabudowania wspomnianych przysła banda i gwarantowali, że w ich zabudowaniach nigdy Romatowski względnie inny członek bandy "Bruzdą" nie był u nich.

1
 2
 3
 4
 5
 6
 7
 8
 9
 10
 11
 12
 13
 14
 15
 16
 17
 18
 19
 20
 21
 22
 23
 24
 25
 26
 27
 28
 29
 30
 31
 32
 33
 34
 35
 36
 37
 38
 39
 40
 41
 42
 43
 44
 45
 46
 47
 48
 49
 50
 51
 52
 53
 54
 55
 56
 57
 58
 59
 60
 61
 62
 63
 64
 65
 66
 67
 68
 69
 70
 71
 72
 73
 74
 75
 76
 77
 78
 79
 80
 81
 82
 83
 84
 85
 86
 87
 88
 89
 90
 91
 92
 93
 94
 95
 96
 97
 98
 99
 100

Kiedy wojsko łącznie z ludnością cywilną przystąpiło do przeszukiwania zabudowań natrafiono na strychu chlewa na wspomnianych i gdy od nich padły strzały został zabity na strychu chlewa Skrodański Stanisław, zaś podczas dalszej walki wojska z bandą, gdy banda przedarła się do stodoły, został zabity Kosakowski Józef. W trakcie walki zginął "Lipiec", zaś Romatowski, będąc lekko ranny, został ujęty. W trakcie przeprowadzonej rewizji w bunkrze znaleziono radio typu "Pionier" Nr. 111640, dwie baterie radiowe i jedną lampę radiową, 6 okrągłych baterii do lampek elektrycznych, znaczek samochodu P.K.S. Nr. 4522 wraz z szachownicą. Na miejscu wspomnianej akcji znaleziono Automat PI Nr. 629 z 4 magazynkami i z 24 nabojami, pistolet "mm" Nr. 2971 wraz z dwoma magazynkami i 40 nabojami. W dniu 27 sierpnia 1952r. zostali zatrzymani Modzelewski z Chojeńskim zaś w dniu 24 sierpnia 1952r. został zatrzymany Konopka, a dnia poprzedniego został zatrzymany Chrostowski.

Powyższe zostało ustalone na podstawie wyjaśnień oskarżonych Konopki Franciszka, Chrostowskiego Maczawa, Modzelewskiego Jarosława, i na podstawie częściowych zeznań Chojeńskiego Bronisława złożonych na rozprawie sądowej oraz na podstawie zeznań świadków Szleszyńskiego Aleksandra, Malinowskiego Antoniego, Malinowskiego Wacława, Banasia Zdzisława, Wasilewskiego Stanisława, Krajewskiego Eugeniusza, Romatowskiego Mieczysława, Biedrzyckiego Franciszka, Romatowskiego Józefa, Bukowskiego Wincentego, złożonych na rozprawie sądowej, tudzież na podstawie odczytanych dokumentów k.1, 15, 67, 65, protokołów zatrzymania oskarżonych k.4, raportu dotyczącego się rzeczy znalezionych w bunkrze.

Oskarżeni Konopka i Chrostowski przyznali się do kontaktów z bandą "Bruzdy" i do udzielenia jej poparcia pod różną postacią, Chrostowski nie przyznał się by posiadał 2 P.K.S.-y i by je następnie przekazać "Burdzie" za pośrednictwem Malinowskiego Antoniego oraz by przeprowadzał wywiad w sprawie pieniędzy przewożonych samochodem P.K.S.-u, o czym przyznał się w śledztwie, a co odnośnie broni potwierdził osk. Konopka i sw. Malinowski i Szleszyński. Natomiast Bukowski Wincenty w sprawie wspomnianego wywiadu odnośnie samochodu P.K.S. zeznał, że w jego obecności, jemu i Chrostowskiemu "Bruzda" polecił przeprowadzić wywiad kiedy przewożone są pieniądze powyższym samochodem i zeznanie tego świadka w powiązaniu z wyjaśnieniami Chrostowskiego złożonymi w śledztwie są wyrazem tego, że osk. Chrostowski w śledztwie przedstawił swą osobę w takiej postaci, w jakiej faktycznie Chrostowski uśrednił się w odniesieniu do powyższego przestępstwa. W związku z powyższym Sąd nie dał wiary obronie oskarżonego Chrostowskiego i w tej części oparł się na jego wyjaśnieniach złożonych w śledztwie, które znalazły poparcie w zeznaniach powyższych świadków. Wszyscy oskarżeni jako byli członkowie bandy winowskiej, przez swą ścisłą współpracę z bandą "Bruzdy", który wznowił swą działalność przestępczą przeciwko Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, stali się przez to kontynuatorami jego przestępnej działalności i całokształtem swego zachowania się wyczerpali znamiona przestępstwa z art. 86§2 KKWP. W związku z tym, że przeprowadzony przez Chrostowskiego wywiad w sprawie pieniędzy przewożonych samochodem P.K.S.-u, jest jednym z przejawów jego czynnej działalności organizacyjnej, należało włączyć stan przestępstwa, skwalifikowanego z art. 28 KKWP w zw. z art. 259 KK w stan przestępstwa z art. 86§2 KKWP, zaś umorzyc postępowanie karne za przestępstwo z art. 259 KK, gdyż poza tym wywiadem nie ustalono innej działalności w powyższym kierunku Chrostowskiego. Co się tyczy brania udziału Konopki w napadzie na spółdzielnię szewską, to nie zostało ustalone

by podczas rabunku wywierano przemoc w stosunku do osob cywilnych gdyż nie ustalono by takie osoby były w pobliżu miejsca przestępstwa i w związku z powyższym Sąd zmienił kwalifikację z art. 259 KK na przestępstwo z art. 257§1 KK. Natomiast co się tyczy części skresu przechowywania broni przez Chrostowskiego, to Konopka podawał że to miało miejsce w jesieni 1949r., zaś sw. Malinowski Antoni umiejscowił posiadanie broni przez Chrostowskiego w jesieni 1950r. Konopka będąc w danej sprawie więcej zainteresowany, mógł dokładniej przypominac sobie okolicznosci spotykania się z "Bruzdą" i ten fakt posiadania R.K.M.-u przez Chrostowskiego, mógł mu lepiej co do czasu utkwic w pamięci, a niżeli sw. Malinowskiemu.

Co się tyczy Modzelewskiego i Chojnowskiego, to obydwaj brnili się, że nie wiedzieli by w chwili nadejścia grupy operacyjnej, byli w ich zabudowaniach, Romatowski z "Lipca", a Chojnowski nawet zaprzeczył by ich w ogóle w tym czasie widział, a czemu zaprzeczyły zeznania sw. Romatowskiego, który zeznał, że w chwili wejścia ich do Modzelewskiego, wszedł Chojnowski. Te stanowcze zaprzeczenia wobec członków grupy operacyjnej ze strony oskarżonych bez względu na następstwa, jak to podał świadek Banas i co znalazło potwierdzenie w zeznaniach jeszcze innych świadków przesłuchanych na rozprawie, świadczy wymownie jak dalece byli oskarżeni związani z bandą "Bruzdy" i tym samym z jego przestępczą działalnością i z uwagi na całokształt swego zachowania, stali się współpracownikami bandy "Bruzdy", dążącej do zmiany przemocą ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i tych następstw, które tam zaistniały.

W tym stanie rzeczy należało wszystkim oskarżonych uznać winnymi popełnienia przestępstwa z art. 85§2 KW, a ponadto Konopkę i Chrostowskiego winnymi przestępstwa z art. 401 dekretu z 15 czerwca 1946r. oraz Konopkę jeszcze winnym przestępstwa z art. 257§1 KK w czasie i w miejscu podanym w sentencji.

Przy wymiarze kary Sąd wziął pod uwagę w stosunku do oskarżonych Konopki i Chrostowskiego jako okolicznosc obciążającą to, że powyżej wspomniani przestępcy czas współpracowali z bandą "Bruzdy", której kierst do dnia dzisiejszego kontynuuje zbrodniczą działalność i służyli bandzie "Bruzdy" w czym tylko mogli, zaś w stosunku do pozostałych Sąd wziął pod uwagę duże napięcie złej woli wyrażające się przez to, że całą w ostatnim jeszcze momencie nie zmienili swego ustosunkowania się do bandy "Bruzdy" i mimo wielokrotnych zapytań ze strony żołnierzy grupy operacyjnej, obydwaj gwarantowali swą głowę, że nic nie wiedzą o bandzie, natomiast jako okolicznosc łagodzącą Sąd wziął pod uwagę w stosunku do wszystkich oskarżonych ich dotychczasową niekaralność oraz niskie w zasadzie, za wyjątkiem Modzelewskiego, ich wykształcenie.

Na podstawie powyższego Sąd kierując się przepisami art. 3, 240, 245-247 K.W.P.K.

o r z e k a :

1/ cyw. Konopka Franciszek s, Juliana winien jest:

- a/ że od sierpnia 1949r. do dnia 24 sierpnia 1952r. na terenie pow. łomżyńskiego usiłował przemocą zmienić ustrój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przez to, że brał aktywny udział przez swą współpracę w kontrrewolucyjnej bandzie "Bruzdy", służąc jej pomocą materialną pod różną postacią;

t.j. przestępstwa z art. 86§2 KKWP.-

b/ że na wiosnę 1950r. na terenie gm. Przytuły pow. Łomża przechowywał bez zezwolenia broni palną piśtokłęt przez okres około godziny.

że w sierpniu 1951r. na terenie gm. Radziłów pow. Grajewo przechowywał bez zezwolenia podczas napaści na spółdzielnię szewską zdatną do użytku broni palną automat.

t.j. przestępstwa z art. 4§1 dekretu z dnia 15 czerwca 1946r.

c/ że w sierpniu 1951r. w Radziłowie pow. Grajewo, działając wspólnie z członkami bandy rabunkowej "Brudzy", brał udział w zaborze kilku par butów i skóry na szkodę spółdzielni szewskiej,

t.j. przestępstwa z art. 257§1 III.-

2/ cyw., Chrostowski Maciej s. Antoniego winien jest:

a/ że od sierpnia 1949r. do dnia 25 sierpnia 1952r. na terenie pow. Łomżyńskiego, usiłował przenieść zmienić ustroj Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, przez to, że brał aktywny udział w kontrrewolucyjnej bandzie "Brudzy", służąc jej pomocą materialną pod różną postacią i zezwalając tejże bandzie na przebywanie w bunkrze wybudowanym przez nią w jego zabudowaniach oraz przekazując jej posiadane 2 R.M.M.-y;

t.j. przestępstwa z art. 86§2 KKWP.-

b/ że w jesieni 1949r. na terenie gm. Jedwabne pow. Łomża przechowywał bez zezwolenia broni palną 2 R.M.M.-y, które za pośrednictwem Malinowskiego doręczył "Brudzi",

t.j. przestępstwa z art. 4§1 dekretu z dnia 15 czerwca 1946r.

3/ cyw. Modzelewski Jarosław s. Franciszka winien jest, że od połowy września 1951r. do dnia 27 sierpnia 1952r. na terenie powiatu Łomżyńskiego, usiłował przenieść demokratyczny ustroj Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przez to, że przez zakwaterowanie u siebie członka bandy Romatowskiego Józefa wszedł w skład terenowej sieci kontrrewolucyjnego związku "Brudzy" oraz przez to, że udzielił kwatery i wyżywienia przez okres przeszło doby "Lipcowi" będącemu razem z Romatowskim w czasie likwidacji bandy;

t.j. przestępstwa z art. 86§2 KKWP.-

4/ cyw. Chojnowski Bronisław s. Antoniego winien jest, że od września 1951r. do dnia 27 sierpnia 1952r. na terenie pow. Łomżyńskiego, usiłował przenieść demokratyczny ustroj Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przez to, że wszedł w bliższy kontakt z Romatowskim Józefem podczas jego pierwszego kwatrowania u Modzelewskiego oraz, gdy tenże kwatrował z "Lipcem" jako członkiem bandy "Brudzy" w okresie jego zlikwidowania przez grupę operacyjną;

t.j. przestępstwa z art. 86§2 KKWP.-

i za to:

s k a z a ł :

1/ cyw. Konopka Franciszka s. Juliana na zasadzie art. 86§2 KKWP na karę 15 (piętnastu) lat więzienia, a na mocy art. 46§1 lit. b/ i art. 49§2 KKWP na utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 5 (pięciu) lat, zaś na mocy art. 48§1 KKWP orzekł mu przepadek całego mienia skazanego na rzecz Skarbu Państwa.-

Na zasadzie art. 4§1 dekretu z dnia 15 czerwca 1946r. na karę więzienia dożywotniego, a na mocy art. 49§1 wył-cyt. dekretu orzekł przepadek całego majątku skazanego na rzecz Skarbu Państwa; na zasadzie art. 257§1 KK na karę 5 (pięciu) lat więzienia.-

Na podstawie art. 32§2 i 33§1 i 3 KKWP wymierzył skazanemu Konopce Franciszkowi karę łączną - karę dożywotniego więzienia z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres lat 5 (pięciu) z przepadkiem całego mienia skazanego na rzecz Skarbu Państwa.-

2/ Chrostowski Wacław s. Antoniego na zasadzie art. 86§2 KKWP na karę 15 (piętnastu) lat więzienia, a na mocy art. 46§1 lit. b/ i art. 49§2 KKWP na utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres lat 5 (pięciu), zaś na mocy art. 48§1 KKWP orzekł przepadek całego mienia skazanego na rzecz Skarbu Państwa; na zasadzie art. 4§1 dekretu z dnia 15 czerwca 1946r. na karę więzienia dożywotniego, a na mocy art. 49§1 wył-cyt. dekretu orzekł przepadek całego majątku skazanego na rzecz Skarbu Państwa.-

Na podstawie art. 32§2 i art. 33§1 i 3 KKWP wymierzył skazanemu Chrostowskiemu Wacławowi karę łączną - karę więzienia dożywotniego z utratą praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 5 (pięciu) lat i przepadkiem całego mienia skazanego na rzecz Skarbu Państwa.-

Natomiast

u m o r z y ł :

postępowanie karne za przestępstwo z art. 28 KKWP w zw. z art. 259 KK, a mianowicie:

że w październiku 1951r. na terenie gm. Jedwabne udzielił pomocy bandzie "Bruzdy" w obciążeniu konduktorki P.E.S-u przez to, że poinformował "Bruzdę" o czasie przejazdu samochodem PKS i przewożonych nim pieniądzech spółdzielczych.

3/ Modzelewskiego Jarosława s. Franciszka na zasadzie art. 86§2 KKWP na karę 12 (dwunastu) lat więzienia, a na mocy art. 46§1 lit. b/ i art. 49§2 KKWP na utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 3 (trzech) lat, zaś na mocy art. 48§1 KKWP orzekł przepadek całego mienia skazanego na rzecz Skarbu Państwa.-

4/ cyw. Chojnowskiego Bronisława s. Antoniego na zasadzie art. 86§2

KKWP na karę 10 (dziesięć) lat więzienia, a na mocy art. 46§2 lit. b) i art. 49§2 KKWP na utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 3 (trzech) lat, zaś na mocy art. 48§1 KKWP orzekł przepadek całego mienia skazanego na rzecz Skarbu Państwa.

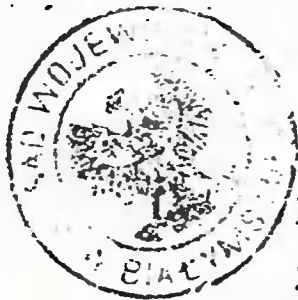
Na mocy art. 56 KKWP zaliczył skazanym całkowicie okres tymczasowego aresztowania: Modzelewskiemu Jarosławowi i Chojnowskiemu Bronisławowi od dnia 27 października 1952r., zaś Chrostowskiemu Wacławowi od dnia 25 sierpnia 1952r., natomiast Konopce Franciszkowi od dnia 24 sierpnia 1952r., od której to daty liczyć należy skazanym początek kary.

Dowód rzeczowy automat K.P. Nr. 329 wbbz z 4 magazynkami i 24 nabojami, pistolet "umma" Nr. 2971 wraz z 2 magazynkami i 40 szt. nabojami po myśli art. 98§2 KKPK przekazać Wojewódzkiemu Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku, natomiast radio typu "Fionier"-b Nr. 111640, dwie baterie radiowe, jedną lampę radiową, 6 okrągłych baterii do lampek elektrycznych, szachy wraz z szachownicą, po myśli art. 48§5 KK.P orzekł za przepadek na rzecz Skarbu Państwa.

Znaczek konduktora samochodu PKS Nr. 152 przekazać właściwej dyrekcji Komunikacji Samochodowej.

Omówienie: skreślono na str. 5-tej "osobno".

Napisano: na str. 4-tej "art. 28 KKWP w zw."



Przewodniczący: /Płocin Jan-mjr./

Zawnik: /Nowotny Czesław-strz./

Na oryginalnym dowodzie: /Drozd Kazimierz-strz./

Zagadność świadczą: /Nede/

Stwierdził sąd rejonowy w Białymstoku dnia 29 kwietnia 1953r. w sprawie: ...

1. Wyrok Rejonowego Sądu Rejonowego w Białymstoku z dnia 29 kwietnia 1953r. ...

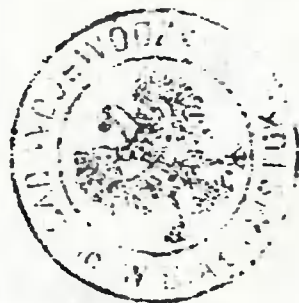
Postanowieniem Wojewódzkiego Sądu Rejonowego
w Białymstoku z dnia 29 grudnia 1955 roku
na mocy orzeczenia z dnia 22 listopada
1952 roku zgodzono Karę więzienia Freu-
ciszkowi Komorce do lat 10 (dziesięciu).

Następnie postanowieniem tegoż Sądu z dnia
23 maja 1956 r. na mocy orzeczenia z dnia
27 kwietnia 1956 r. zgodzono Freuciszkow
Komorce karę więzienia do lat 6 (sześciu),



Na oryginalne właściwe
dokumenty
Za zgodność świadczą
Naczelnik

Freuciszek Komorca karę więzienia odbywał
od dnia 24 sierpnia 1952 r. do dnia 22
lipca 1956 r. tj. do dnia namunkowego zwołnięcia.



Na oryginalne właściwe
dokumenty
Za zgodność świadczą
Naczelnik

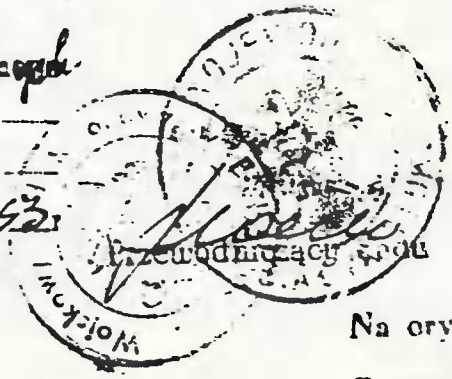
o odmianie Mochelerskiego Jarostawa s. Trawlińska zmusić ją do
zapoznania kwalifikacji swojej prętnicy z art. 86 § 2 PKK na
art. 28 i art. 86 § 2 PKK z tym, iż w ten sposób wyrok w punkcie
3 niniejszego orzeczenia Mochelerski Jarostaw i Trawlińska w dniu 12.11.42
- na terenie kon. domyjskiego w Brześciu Litewskim, ku przestraszeniu
pannie Trawlińskiej w Brześciu Litewskim od 1.10.1942 do
konca października 1942. Przewodniczącym sądu są rezerw. i dyplom.
wchodząc im Kapłan, i wypracował, prowadząc sądy restrykcyjne
wojskowe i w innych okolicznościach.

Wobec tego: Sąd wojenny w Brześciu Litewskim zmusić ją do
zapoznania kwalifikacji swojej prętnicy z art. 86 § 2 PKK na
art. 28 i art. 86 § 2 PKK z tym, iż w ten sposób wyrok w punkcie
3 niniejszego orzeczenia Mochelerski Jarostaw i Trawlińska w dniu 12.11.42
- na terenie kon. domyjskiego w Brześciu Litewskim, ku przestraszeniu
pannie Trawlińskiej w Brześciu Litewskim od 1.10.1942 do
konca października 1942. Przewodniczącym sądu są rezerw. i dyplom.
wchodząc im Kapłan, i wypracował, prowadząc sądy restrykcyjne
wojskowe i w innych okolicznościach.

Przewodniczącym sądu są rezerw. i dyplom. wchodząc im Kapłan, i wypracował, prowadząc sądy restrykcyjne wojskowe i w innych okolicznościach.

Wyrok ten w stosunku do skazanej

W Brześciu Litewskim 16 maja 1942



Na oryginalne właściwe podpisy
Za zgodność świadczą
N. Szele